№ 11. Łowicz, 11 sierpnia 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Zuzanny*) i Dygny P.; *Sobota* Klary P., Milarji M.; *Niedziela* Hipolita i Kassjana M. m.; † *Poniedziałek Wigilja* Euzebjusza K. M.; *Wtorek* **Wniebowzięcie N. M. P.**; *Środa* Rocha Wyzn.; *Czwartek* Mirona, Pawła i Juljanny M. m.;

*) Św. Zuzanna, panna i męczenniczka, żyła około 280 r. Za czasów Dyoklecjana i Maksymina cesarzów, był w Rzymie kapłan imieniem Gabinius, brat rodzony Kaja papieża, uczony bardzo w pogańskim i Boskim Piśmie. Ten wiele bardzo przeciw pogaństwu pisał, a mając córkę jedynaczkę, nim wstąpił do stanu duchownego, ją też w naukach świeckich i Boskich wyćwiczył. Wielka uroda i mądrość dziewicy ściągnęła na nią tym większą uwagę, iż ród jej spokrewniony był blisko z cesarzem Dyoklecjanem, który też słysząc wiele o pięknej i zacnej pannie, zapragnął widzieć ją małżonką syna swego Maksymina. Posłał tedy Klaudjusza, ciotecznego brata swego, aby to u Gabinusa wyjednał. Gabinus, jako chrześcjanin, najmocniej temu przeciwny, prosił o czas do namysłu i zastanowienia się dla córki. Po pewnym czasie Gabinus sprowadził do siebie brata swego ś. Kaja i z nim się namyślał co począć, wreszcie przyzwali obadwa Zuzannę i z płaczem oznajmili jej, jakim poselstwem od Dyoklecjana zaszczyceni zostali. Na co Zuzanna rzekła,— nie poznaję dziś mądrości waszej, gdybym nie była chrześcijanką, moglibyście mi o tem mówić, ale teraz czemu na próżno usta wasze mażecie wspominając mi o związku z poganinem. Z innym już Oblubieńcem Bóg Wszechmogący spowinowacić mnie raczył, a ja tak wierzę w Jezusa mojego, iż gardząc tym małżeństwem, koronę męczeńską wezmę. Wkrótce potym Klaudjusz powtórnie przyszedł, upominając się w imieniu cesarza obiecanej odpowiedzi. A gdy otrzymał takową odmowną i zachęcony przez nich do przyjęcia chrztu św. i zostania chrześcjaninem, nie wiele się namyślając posłał po żonę swoją Prepedygnę i synów: Aleksandra i Kurcjusza, i razem wszyscy chrzest św. przyjęli. Klaudjusz odtąd począł majętność swoją rozdawać ubogim, a wyszukując po nocach ukrywających się chrześcjan, umywał i całował ich nogi w duchu pokory i pokuty, rozdawając im przytym odzienie i żywność. Po upływie pewnego czasu, Dyoklecjan nieodbierając sprawozdania z poselstwa Klaudjusza, a słysząc że jest chory, wyprawił do niego brata jego Maksyma podskarbiego, aby go nawiedził i o Zuzannę wypytał. Ten zastawszy go przybranego w włosiennicę i zatopionego w modlitwie, zatrwożył się i domyślił, że został chrześcijaninem. Klaudjusz zobaczywszy Maksyma, rzekł do niego, pójdźmy do Gabiniusa brata naszego, tam i ty ujrzysz światłość wieczną, bo Bóg wszystkich chce zbawić. Poszli tedy tam obadwa, przyszła i Zuzanna, a zobaczywszy Maksym tę panienkę, wzruszył się bardzo jej pokorą i skromnością. Na tę chwilę nadszedł papież Kajus, a gdy mu oznajmił Maksym powód odwiedzin swoich, rzekł do niego: Panna ta ma już męża którym, jest Chrystus od Boga jej dany, i innego brać ona nie może. Ale i ty weź żywot wieczny, który nam tylko wiara św. daje. I opowiadając o Jezusie Chrystusie, tak serce jego zagrzał miłością Bożą, że Maksym wyznał Pana Jezusa i chrzest św. przyjął, w niedługim czasie wyprzedał swą majętność, a wyszukiwając po ulicach i lochach ubogich chrześcjan, wszystko im rozdawał. Po upływie dwóch tygodni dowiedział się Dyoklecjan iż Maksym wraz z innymi chrześcjaninem został; i podburzony od dworzanina swego niejakiego Juljusza, kazał wszystkich pojmać oprócz Kajusa, Gabinusa i córkę jego w więzieniu osadzić, a Maksyma i Klaudjusza wraz z żoną i synami w mieście Ostji spalić i popioły ich w morze wrzucić. W 55 dni po wykonaniu tego wyroku, polecił cesarz żonie swej Serenie, aby Zuzannę wzięła do siebie i starała się jej serce nakłonić ku pragnieniom jego. Serena będąc tajemną chrześcjanką pozdrowiła wchodzącą w dom jej Zuzannę imieniem Chrystusowym, na co dziewica niewymownem napełniła się weselem — poczem obie niewiasty dzięki składając Bogu, cieszyły się wspólnie, i chwaliły Pana modląc się we dnie i w nocy, spełniając różne dobre uczynki, przez które pomnażały sobie łaskę Bożą. Długi czas im upłynął na tych pobożnych ćwiczeniach, a gdy Dyoklecjan posłał do żony z zapytaniem, czy nie wyjednała zezwolenia Zuzanny, usłyszał odpowiedź odmowną, na co rozgniewany, kazał synowi swemu odprowadzić Zuzannę jako niegodną czci i względu żadnego, do domu ojca. Lecz raz jeszcze chcąc dopiąć celu swego, posłał niejakiego Macedonjusza aby ją nakłonił do zamąż pójścia, albo ją zniewolił do złożenia ofiar bogom, albo życia pozbawił. Udał się do niej Macedonjusz i ukazał złoty bałwan Jowisza, wzywając ją aby mu ofiarowała. Zuzanna spojrzawszy na bałwana, dmuchnęła, i w tejże chwili bałwan wypadł z ręki poganina i potłukł się na kawałki. Wtedy Macedonjusz rzucił się na niewinną dziewicę i szaty z niej zdzierając, bił ją kijami własną ręką, do ofiary bogom zmuszając. Nie mogąc jej zmusić do tych ofiar, napastwiwszy się nad nią z okrucieństwem, tamże tajemnie ściąć ją kazał. Serena dowiedziawszy się o tym, przyszła w nocy, krew jej zabrała do srebrnej puszki, którą w swym pałacu przechowywała, modląc się przy niej we dnie i w nocy; ciało zaś świętej męczenniczki sama kosztownie przybrawszy i namaściwszy obok św. Aleksandra pogrzebała. Od dnia tego Kajus papież dom ów zamienił na kościół, który przed rynkiem Sallustjuszowym podówczas stojący, do dziś dnia w Rzymie istnieje ku wiecznej czci Pana naszego Jezusa Chrystusa.

X***

Wiadomości kościelne.

W dniu 15 b. m. t. j. we wtorek przypadają odpusty Wniebowzięcia N. M. P. w Kolegjacie Łowickiej, w Bednarach i Bolimowie, a 16 t. j. we środę jako w uroczystość Św. Rocha — w Nieborowie — Mąkolicach i Boczkach, oraz w ziemi Sochaczewskiej: w Kozłowie Biskupim, Brochowie i Brzozowie.

Pasterz gromadzki — dobroczyńcą wioski.

Tygodnik „Rola" zamieścił korespondencję z powiatu Sokołowskiego, w której opowiada o wsi, Woli Orzechowej, nie posiadającej szkoły — ale nie mającej też analfabetów. Wiadomość o tej dziwnej wsi obiegła wszystkie niemal pisma w kraju — uważamy przeto za obowiązek podzielić się nią z naszymi czytelnikami.

„W owym zakątku kraju, na Podlasiu, prowadzi się hodowla owiec na większą skalę. Nietylko dwory, ale i włościanie utrzymują większe lub mniejsze stada owiec, mając dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej, a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Był ten owczarz i w Woli Orzechowej.

„Skąd przyszedł, skąd pochodził, nikt nie wiedział, zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich „pod Prusakiem," o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów, nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nietylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar

przekonywania, nawet najoporniejszych leniuchów, o potrzebie nauki.

Kiedy z roku na rok liczba umiejących czytać wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszałych i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

— Nie umrę spokojnie — mówił często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dwudziestokilkoletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś bez analfabetów odcina się, niby jaka oaza, od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tam intensywniej, niż w sąsiednich wsiach prowadzone. Domostwa i inne budynki pokaźniejsze, schludniejsze, z sadami owocowymi i pasiekami, mile wpadają w oko.

Obok zwiększonej zamożności, i stan moralny wsi góruje nad innymi siołami."

Szlachetnego człowieka wreszcie nie stało, przed rokiem umarł Piotr Banasiuk (tak zwał się ów pastuch gromadzki), na mogile jego ustawiono krzyż z lapidarnym napisem, którego mu niejeden działacz ludowy pozazdrościć może:

„Naszemu oświecicielowi".

Ten skromny napis na wiejskim cmentarzu, na mogile pasterza-owczarza, dziwne nasuwa refleksje. W imię czego ten ubogi, przybyły z obcych stron człowiek, tak gorliwie niósł kaganek światła między ciemnych swych braci? Jakiż on przykład dał nam wszystkim, nam, uganiającym się życie całe za blaszką, mamidłem, rublem! On za cel życia obrał nauczanie bliźnich.

Jeżeli spojrzymy po za siebie na przebytą drogę, nie śmiemy nawet zapytać co zrobiliśmy w życiu? Wstyd, wielki wstyd nas ogarnia, że taki pastuch, parjas wioskowy, daje ludziom najwyższe dobro — naukę I lud ten ocenił to światło, i napis położył tak niebywały, dotąd niesłyszany:

„Naszemu oświecicielowi".

Wobec tych dwóch wyrazów na drewnianym, ręką wiejskiego cieśli, wyrytym krzyżyku, — jak blednąć muszą wspaniałe sarkofagi i kolumny — mieszczące złotem rzeźbione pochwały i zasługi naszych przedstawicieli, prezesów i kierowników! Jakimi sumami opłacano ich publiczną pracę? Należało i to umieścić na pomnikach.

Przyszedłeś nieznany — wytknąłeś sobie jeden cel — szczęście bliźnich swoich. A gdy zstąpiłeś do mogiły — dopiero spostrzeżono, że światło zagasło, że nie będzie go komu niecić. Tak, światło zagasło, lecz zawsze świecić będzie w sercach tych wszystkich, z którymi żyłeś. Wieki przejdą, lecz pamięć o tobie legendą się stanie i potomni opowiadać będą o błogosławionym, nieznanym pasterzu gromadzkim. Wieczna cześć Tobie!

K. R.

Robotnik - polak w Wiedniu.

Jak wiadomo, podróże kształcą, rozszerzając widnokręgi myśli człowieka, dlatego kto tylko może pozwolić sobie na pewien wydatek, przekraczający budżet życia codziennego, nie powinien żałować pieniędzy na podróże. Człowiek pożąda rozrywki, potrzebuje jej, — podróż jest to szlachetna rozrywka, połączona z nauką; zapoznaje nas z krajem, z pięknemi widokami, z bogactwem i różnorodnością przyrody, zapoznaje i zbliża z ziomkami dalszych stron, z ich życiem i dążeniami. Podróże są najlepszą nauką gieografji, przyrody, etnografji. Należy jednak umieć patrzyć i wykorzystać każdą sposobność, dającą możność rozszerzania horyzontu myśli naszych.

Podróżowanie klasą 3-cią daje korzyść podwójną, — jest tanie i pozwala zbliżyć się do ludzi, którzy, przeszedłszy najtwardszą szkołę życia, wtajemniczyli się najgłębiej w życie samo. Dużo zawdzięczam rozmowom, prowadzonym z towarzyszami podróży 3-ej klasy i tym razem zawarłam znajomość nadzwyczaj miłą, pragnę podzielić się odniesionym wrażeniem z czytelnikami „Łowiczanina."

Wszedłszy w Krakowie do wagonu, zastaliśmy w nim kilka osób, — starannie i dostatnio ubrany, miłej powierzchowności, o inteligentnym wyrazie twarzy mężczyzna, ułatwił nam rozmieszczenie rzeczy, usiedliśmy obok niego, jechało z nim dwóch synów, 9-cio i 7-mio letni, chłopcy byli nadwyczaj czysto i starannie ubrani. Po krótkiej chwili rozpoczęliśmy rozmowę, nie było w niej żadnej sztuczności, każde słowo było szczere i proste, wydawało się nam, że znamy się oddawna. Oczywiście padły pytania, skąd, dokąd i w jakim celu jedziemy. I snuła się rozmowa coraz bardziej ciekawa, w miarę

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

„Życie jest splotem sprzeczności".
Z księgi aforyzmów.

Pan Jacenty Dołęga-Dołęgowski, kawaler, lat 45, o bujnej niegdyś czuprynie — z której dziś skromne resztki pozostały — wąsie zawiesistym, po długich latach niepowodzeń na wsi, których zakończeniem była sprzedaż sześcio-włókowej realności, zjechał do miasteczka, zażywać wywczasów i... rozmyślać, co dalej robić? — Co robić, kiedy w gotówce po najszczęśliwszej sprzedaży ziemi, pozostało około trzech tysięcy. Psi czas, mówił, psi czas... nieraz już, już miało być dobrze — aż tu jak z bata trzasł—i nowe niepowodzenie.

Miasteczko Z. położone nad rzeczką, jedynie przez mieszkańców do godności „rzeki" wyniesionej, było dość schludne, odległe od kolei o wiorst kilkanaście, fabryk nie posiadało — więc i handel szedł ospale: mimo to, słynne było z jarmarków na nierogaciznę. Pan Jacenty, kiedy jeszcze był właścicielem folwarczku, bywał na tych jarmarkach, bywał nawet na wieczorkach, a że w miasteczku panien dorodnych liczono sporo, więc p. Jacenty z tej racji, obrał sobie miasteczko Z. za teren dalszego działania, odnośnie do swej persony. Do Warszawki nie spieszył — znał ją bowiem dobrze. Mam czas — mam — mawiał.

Przyzwyczajony do świeżego powietrza, wziął mieszkanie w dzielnicy, w której w ostatnich czasach, kilku zamożniejszych mieszkańców miasteczka — wzniosło okazałe piętrowe kamienice.

Mieszkanie p. Jacentego składało się z dwóch pokojów i kuchenki na parterze — było suche i widne, było nawet w podwórzu coś w rodzaju ogródka warzywno-kwiatowego—który właściciel kamienicy pielęgnował z zamiłowaniem. Mieszkanie p. Jacentego było zastawione rozmaitemi meblami, obrazy zawieszone na ścianach bezładnie, dopełniały chaotycznego porządku; nic więc dziwnego, że p. Jacenty często wyruszał do miasteczka i do miejscowej zachodził cukierni na „kawkę czarną". Czytał—a raczej przeglądał gazety, wczytywał się w ogłoszenia, zabierał znajomości—zachodził nawet do miejscowego klubu—na wincika, słowem, spędzał czas, jak mógł.

Pewnego dnia, nieco później jak zwykle, przyszedł do cukierni, a nie znalazłszy w pokojach gościnnych znajomych, których szukał, poszedł do sali bilardowej, lecz i tu nikogo z tych, których szukał nie zastał. Ale po chwili, gdy już miał wychodzić, jeden, jedyny gość na sali bilardowej, zbliżył się do pana Jacentego.

— Przepraszam, cedził głosem basowym — może pan dobrodziej partyjeczkę w piramidkę zagra?. Bilard to dobra rzecz, panie dobrodzieju.

— Nie grywam, odparł krótko p. Jacenty.

— Hm! Szkoda... o ile wiem, to pan dobrodziej niedawno do nas przybył. Gospodarstwo to kłopotarstwo — ja to wiem panie dobrodzieju; zależysz od pogody — kiedy w porę ciepło — w porę deszcze — na wsi jak w raju, ale panie dobrodzieju, kiedy wszystko idzie na opak—przychodzi niechęć—kłopoty, niepowodzenia panie dobrodzieju... i...

— I co jeszcze?

— Wtedy, rzuca się wieś i przenosi do miasteczka. Ja to wiem, panie dobrodzieju.

— Więc i pan mieszkał na wsi?

— Uchowaj Boże! ja mieszczuch panie dobrodzieju, jak się urodziło tak się i do snu wiecznego położy na jednym z trzech cmentarzy, bo to panie dobrodzieju nasze miasteczko, ma gdzie grzebać nieboszczyków — ma — tylko jakoś na psotę naszym p.p. doktorom, mało ich odchodzi, panie dobrodzieju, kończył interlokutor, wydobywając z siebie coś w rodzaju śmiechu.

— Pan nie lubi doktorów?

— A zaco ich miłować panie dobrodzieju? drą za byle co—za pokazanie języka, rubelki ciągną — wielka rzecz zobaczyć język; wielkie szczęście, że mi zdrowie służy, panie dobrodzieju—jadam mało—raz na dzień — obżarstwo uważam za grzech — trunków żadnych, uchowaj Boże, nie używam, chyba że ktoś wmusi, ale żeby samemu sobie libacje wyprawiać, to uchowaj Boże, grzech, a te jadła wyszukane...

— A jak kto wmusi jaki smakołyk?

Za odpowiedź usłyszał pan Jacenty coś w rodzaju śmiechu, połączonego z mruczeniem niedźwiedzia. Śmiech ten, drażnił p Jacentego, teraz dopiero, chciał poznać właściciela śmiechu—w tym celu zaprosił nieznajomego na „czarną kawkę".

(C. d. n.)

bliższego poznania, coraz bardziej otwarta. Dowiedzieliśmy się, że nowy nasz znajomy jako syn wyrobnika, zamieszkałego w Galicji, ukończył 3-y oddziałową szkołę początkową na wsi, a że nauczanie było wówczas w Galicji, tak jak u nas dotychczas, nieobowiązkowe, przeto, chodząc niesystematycznie do szkoły, wyniósł z niej zasób wiadomości bardzo mały. Z tak skromnym przygotowaniem naukowym biedował ciężko, terminował u szewca i jako 16-to letni młodzieniec postanowił szukać pracy w Wiedniu. Lat kilka był woźnicą, pomocnikiem ogrodnika, wreszcie dostał się do dużej fabryki instalacji elektrycznych— Siemens i Halske. Obecnie pracuje obowiązkowo 52 godziny na tydzień, za co pobiera 21 guldenów (gulden 80 kop.); jeśli pracuje dłużej, otrzymuje zapłatę wyższą w stosunku 25%. Zarabia rocznie w fabryce około 950 rb. Ożenił się z polką, dzieci ma 7-ro, najstarsza córka 11-to letnia, dzieci starsze chodzą do szkoły początkowej bezpłatnej z kursem 5-cio letnim. Chodzenie do szkoły jest obowiązkowe, opuszczenie lekcji grozi karą pieniężną. Dzieci ubogich rodziców otrzymują począwszy od kursu 3-go książki i kajety bezpłatnie. Po ukończeniu szkoły początkowej, dzieci będą uczyły się w szkole miejskiej z kursem trzyletnim, również bezpłatnie. Córka najstarsza po ukończeniu szkoły miejskiej, uczęszczać będzie do szkoły handlowej z kursem dwuletnim, — w tej szkole ojciec płacić będzie za jej naukę po 10 guldenów miesięcznie; nie będzie żałował pieniędzy na wyższe wykształcenie córki, bo po ukończeniu szkoły handlowej, otrzyma posadę buchalterki dobrze płatnej w fabryce. Córki robotników mają pierwszeństwo w otrzymywaniu posad w fabryce przed innemi kandydatkami.

Tak więc robotnik polak, z którym zawarłam znajomość w wagonie, kształci dziecko swoje w ciągu 10-ciu lat! On, który tak mało korzystał ze skarbnicy wiedzy, który najadł się biedy i nędzy, ujrzawszy szerszy świat, pojąwszy wymagania życia, zrozumiał, że *nauka* i przedewszystkiem *nauka* daje możność lżejszej pracy, toruje drogę i dostęp do lepiej płatnego stanowiska, podnosi człowieka na wyższy szczebel społeczny.

Oto słowa jego: *„należy dużo umieć, nauki nigdy zbyt wiele, ona ułatwia życie* i dla tego postanowiłem kształcić możliwie najwyżej dzieci swoje."

Aby dać dzieciom możność kształcenia się, pracuje ciężko, nie gardzi żadną pracą uczciwą, — niezależnie od zajęcia w fabryce, korzysta ze znajomości szewctwa. Gdy go tęsknota za krajem i swoimi ogarnie, pracuje po nocach, aby z dodatkowego zarobku zebrać pieniądze na podróż do kraju. Przyjeżdża tu co parę lat, przywozi żonę i dzieci, aby piastowały w swych duszach miłość ziemi rodzinnej. W tym również celu posyła dzieci we środy i soboty, w godzinach południowych, wolnych od zajęć w szkole austryjackiej, do szkoły polskiej.

Ciekawa to szkoła i niepośledniej miary człowiek ją stworzył. Ksiądz kanonik Łukasiewicz, zacny polak, jest jej twórcą. Gdy zjawił się u prezydenta w Wiedniu Dr. Luegera z prośbą o pozwolenie założenia szkoły polskiej ludowej, która byłaby czynna w godzinach wolnych od zajęć obowiązkowych w szkole rządowej, usłyszał odpowiedź: robotnik polak nie czuje potrzeby szkoły innej niż rządowa, on jak i dzieci jego nie wrócą do kraju, pozwolenia przeto odmawia. Wtedy zacny kapłan oświadczył, że szkoła polska jest życzeniem robotników polaków, z którymi liczyć się należy, — bo wszakże, gdyby nie polacy i wielkie zwycięstwo króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem, nie byłoby potęgi Austrji, nie byłoby prezydenta Dr. Luegera. Po tym oświadczeniu, prezydent udzielił pozwolenia. (d. c. n.)

Aniela Chmielińska.

Sen.

Obudziłem się dziwnie zmęczony długim oryginalnym snem.

Jeszcze nie otrząsnąłem się zupełnie ze świeżego wrażenia, nie mogłem odróżnić snu od jawy.

Spojrzałem w okno.

Ujrzałem ciasną, brudną, cuchnącą ulicę Zduńską, po której snuli się tu i owdzie obszarpani, ubloceni, nigdy nie myjący się żydzi i żydówki; od czasu do czasu przemknął się jakiś chłop w zapoconej koszuli i zmierzał wprost do sklepu „monopolowego"; to znów przesunęła się stara, powyginana dorożka, zaprzężona w niemiłosiernie chudego i zbiedzonego konia.

Odwróciłem się od okna, aby wspomnieć ten dziwny sen, tak różny od tej jawy, taki inny, piękny... I w świadomości swej począłem odtwarzać te śliczne obrazy, którem dopiero co widział...

Zdawało mi się, że przed wielu, wielu laty opuściłem swój rodzinny gród, a było to bodaj w r. 1911, i wyjechałem na długo za granicę, a teraz, gdy oto taki duży szmat czasu upłynął—powracam, aby znów zobaczyć miasto rodzinne, którego poznać nie mogę.

Już z daleka przez okno wagonu dostrzegam dobrze mi znane wieże kościoła Kolegjackiego, a obok wysoki gmach kościoła Popijarskiego, z trudnością też rozróżnić mogę wieżyczki świątyń Św. Jana i Ducha, ale ileż innych wspaniałych wież i budynków wykwitło dokoła.

A w trójkącie zamkniętym niegdyś torami kolei Wiedeńskiej, Kaliskiej i obwodowej, strzela ku niebu cały szereg kominów wysokich, widocznie to dzisiaj fabryczna dzielnica miasta, a jednak nie znikła ta piękna zieloność, która pokrywała kiedyś dolinę Zielkowic.

Zbliżamy się do dworca, niegdyś kolei Kaliskiej, dziś wspólnego dla licznych linji rozchodzących się w wielu kierunkach.

Pociąg kurjerski wpada całą siłą pary pod żelazne arkady i zatrzymuje się przed dworcem czystym, obszernym, ładnym, o białych, alabastrowych ścianach

Zewsząd słychać wołania tragarzy, gwar tłumu podróżnych i ciche gwizdki konduktorów, ale znikły już niepowrotnie te liczne dzwonki, trąbki i przeraźliwe świsty lokomotyw, które tak dawno zniesiono już na zachodzie, gdy u nas długo jeszcze panowały niepodzielnie.

Wchodzę do wysokiej, długiej sali, zastawionej licznymi stołami, pięknie udekorowanej, wspaniale przybranej świeżymi kwiatami. Mnóstwo pasażerów oczekuje dokoła. Co chwila słychać donośny głos szwajcara, który oznajmia przyjście pociągu z Płocka, Strzałkowa, Kalisza, Aleksandrowa.

Przed dworcem wspaniały podjazd asfaltowy, otoczony prześlicznym szpalerem drzew, a na nim kilka wagonów tramwajów elektrycznych, oraz cały szereg samochodów-dorożek, bo znikły już niepowrotnie te stare, odrapane „dryndy", zaprzężone w nieszczęśliwe zwierzęta.

Samochodem jadę przez ulicę Kaliską (niegdyś drogę do dworca Kaliskiego) pięknie kostkowym brukiem wyłożoną, z obydwóch stron zabudowaną szeregami wysokich domów ze wspaniałymi wystawami sklepowymi. Szerokie chodniki wysadzone pięknymi drzewami, dopełniają obrazu tej prawdziwej europejskiej ulicy.

Dalej, w miejscu najniższym, niegdyś łąk podmiejskich, wykwitł wspaniały, obszerny park, z wodospadami, sztucznymi wzgórzami, tarasami, zwierzyńcem, z mnóstwem drzew owocowych, których dziś nikt nie niszczy w barbarzyński sposób.

Wjeżdżam na piękny Plac Odrodzenia, niegdyś Końskim Targiem zwany. Na środku wspaniały pomnik jakiegoś mi nieznanego, widocznie miejscowego, mistrza czy bohatera, otacza go szereg domów, z którego na pierwszy plan się wysuwa piękny gmach miejskiej szkoły rzemiosł, w której znajdują bezpłatną naukę wszystkie dzieci, pragnące nauczyć się jakiegoś rzemiosła.

Stary Rynek zmienił się nie do poznania. Na środku duży skwer, na miejscu gdzie niegdyś była szkoła realna, wspaniały ratusz ze strzelistą wieżą. Obok na pięknym budynku widnieje napis „Szkoła przemysłowo-handlowa", dalej znów obszerny gmach szkół ludowych, dalej zarząd powiatowy i sąd okręgowy.

Wjeżdżam w ulicę Podrzeczną i tu czeka mnie niespodzianka: widzę szeroką, cienistą aleję, na prawym brzegu której widać granitowe bulwary, pogłębionej rzeki Bzury, która dziś przez kanał łączący ją z Nerem, stanowi komunikację między Wisłą i Wartą. To też piękna przystań, napełniona jest mnóstwem towarów i podróżnych, tłoczących się do licznych sporych statków, które co chwila odchodzą w obydwu kierunkach.

Dalej znów zwróciły moją uwagę wspaniałe budynki teatru miejskiego i Muzeum Ziemi Łowickiej.

Zainteresowałem się mieszkańcami — i dowiedziałem się, że niema już analfabetów w tym mieście, że każdy chory znajduje bezpłatną pomoc lekarską w szpitalach miejskich, że każdy sterany pracą starzec ma zabezpieczony przytułek, że niema już żebraków, ale niema i złodziejów, bandytów, oszustów, że wraz z podniesieniem się dobrobytu mieszkańców, znikły bezpowrotnie i te plagi społeczne.

I kiedy chciałem się udać w dalszą wędrówkę, po tym zaczarowanym chyba grodzie, nagle obudziłem się. Czar prysnął, marzenie zniknęło, a pozostała rzeczywi-

stość, była tak inną od tego wszystkiego. Szkoda że to był sen tylko!

Zbigniew Czorsztyński.

Czego będzie żal?

Gdy śmierć okrutna ukołysze,
Powiedzie mnie w nieznaną dal,
Duszy da spokój, sercu ciszę,
Gdy już nikogo nie usłyszę,
To powiedz! — czego będzie żal?

Gdy duch swobodny ciało zrzuci,
W otchłannych ciemnie wejdzie sal,
Do życia czy pragnienie wróci,
Bezmierna nicość czy zasmuci,
Czyż tego życia będzie żal?

Gdy nie poniesie mnie marzenie,
W ponętnych uciech cudną dal,
Troski codzienne w spokój zmienię,
Oczy pokryją nocy cienie,
To powiedz! — czego będzie żal?

Żal za upojeń czarą złotą,
Żal tych rozkosznych wspólnych dni,
Za jedwabistą żal pieszczotą,—
W duszy odezwie się tęsknotą,
Gdy serce martwe już nie śni.

Z²

Wrażenia z wycieczki do OJCOWA.

Wyjeżdżając koleją Warszawsko Wiedeńską z Warszawy, przybywamy do Gołonoga, skąd dalej koleją Iwangrodzko-Dąbrowską do stacji Olkusz, a następnie 20 wiorstową przestrzeń końmi. Po 3-y godzinnej podróży zbliżamy się do Ojcowa (gub. Kielecka, pow. Olkuski, dawne Województwo Krakowskie), wjeżdżając prześliczną cienistą aleją świerkowego lasu.

Na wstępie widzimy ruiny starożytnego zamku na tle przepięknego wzgórza. U stóp zamku rozłożyły się obozem domki mieszkańców doliny Prądnika, oraz na prawo hotele pod Kazimierzem i Łokietkiem.

Dolina południowa przedstawia piękny krajobraz wyniosłych szczytów białych skał, a okoliczne góry porosłe lasem świerkowym, poważnie słuchają szumu strumienia górskiego Prądnika.

Zwiedziwszy ważniejsze dla turysty góry, jako to: Serdeczną, Bystrą, Pod krzyżem, Januszówkę, zatrzymujemy się dłużej na wierzchołku obszernym płaskowatym „Grubego Janka", z którego roztacza się piękny widok na ruiny zamku i dolinę.

Ruszamy dalej i oto na prawym brzegu Prądnika widzimy dworek „Pod Berłem", drogą zaś prowadzącą do Czajowic udajemy się na szczyt góry Chełmowej.

Góra Chełmowa jest bodaj najwyższą ze swych siostrzyc, to też turyście otwiera nowy krajobraz.

Ztąd bowiem roztacza się piękny widok na szczyty Tatr, pasma wzgórz Olkuskich, Miechowskich, wreszcie jak na dłoni widać Kraków i szczyty gór Zakopanego.

Udajemy się dalej doliną Prądnika, napotykając po drodze na prawo i lewo mniejsze lub większe wzgórza lesiste, — już to pochyło, już prostopadle do drogi wystające.

Dalej, za jaskinią t. z. Krową, widzimy Bramę Krakowską, rysującą się wspaniale na tle zieleni lasu i traw w wąwozie, a skały jej, oddzielone od innych, tworzą pojedyńcze słupy, porośnięte mchem, na wierzchołku zaś jednego z nich, rosną jodłowe drzewa.

Wchodząc w bramę, widzimy piękną dolinę zamkniętą górą zw. Szaloną, zasłaniającą część horyzontu z prawej strony,— z lewej zaś widzimy kilka leżących złomów, a dalej t. z. Przelotną czyli Dziurawiec dolny, z dość wysokim szczytem.

Posuwając się dalej wąwozem, widzimy od strony północnej t. z. Ciasne skałki, nad którymi mieści się niewielka grota.—W wąwozie widzimy skały, które wody z roztopów lub burzliwych ulew stoczyły w głębie wyrwy.

W górę wąwóz staje się mniej ciekawy, mniej zadrzewiony i mniej posiada skał, można też wąwozem tym wygodnie dojść do jaskini Łokietka.

Dalej, na lewo, dostajemy się na wzgórza Szalonej, Sadłowej, a ztąd doliną, a następnie wzgórzem lesistym Czajowskich poręb, na skałę Sfinks.

Powróciwszy do doliny Prądnika, udajemy się w stronę południową, zkąd widzimy imponujące skały, zwane Rękawicą, na szczycie których mieści się wspaniała, obszerna, o wysokim sklepieniu jaskinia ciemna Ojcowska, z filarem po środku.

Poniżej góry Rękawicy, widzimy z południa na północo-wschód, skałę, której szczyt przypomina czaszkę, z okiem na wylot.

Ostatnie skały tej grupy tworzą podobieństwo forteczki, nad któremi widać otwór niedostępnego schroniska.

Dalej droga w dolinie prowadzi do wierzchowia, Białego kościoła i przez Szyce, do Krakowa.

W stronie południowej widzimy nad domami wśród wierzchołków lasu, szczyt szeroki skały Łysej, a dalej skały Pod Okopami, tuż nad samym Prądnikiem. Zgrupowanie tych skał stanowi rodzaj płaskowzgórza, wspartego od północy, zachodu i południa zupełnie nagiemi prostopadłemi ścianami.

Posunąwszy się dalej doliną, wchodzimy w wąwóz zwany Korytanją, przez lud Straszydłem zwany, gdyż według legend mieszkańców okolicy, Korytanja jest miejscem schadzek „duchów".

Widzimy tu górę Wielką obok skał olbrzymich, stromych i poszarpanych.

Koryto wąwozu prowadzi na lewo ku południowi wśród nagich prostopadłych skał.

Lewą stronę wąwozu zwą Pogorzeliskiem, na którym wznoszą się grupy skaliste, z których jedna mieści schronisko,— zwane Jaskinią Potrójną, dostępną od strony wschodniej.

Wychodząc z Korytanji, udajemy się wąwozem Smardzewskim, napotykając po drodze grotę Borsuczą, skały Puchacza, Cygańską, dalej wzgórza lesiste i zajęcze skały,—skały Wójtowa, Kopcowej, Nad Malarzówką, Ogrójca, Wieży, następnie wchodzimy do wązkiego, kamienistego, z wysokimi grzbietami skał wśród lasu, z odłamami wielkich i mniejszych złomów, wąwozu Stodoliska.

Dalej na skałę zwaną Tunelem, rodzaj kaplicy z wysokim sklepieniem, poczym wązóz kończy się Suczą skałą.

Wychodząc z wąwozu widzimy skałę zwaną Wieżą, z pod której, na lewo pod górę, droga do Maszyc i do jaskini Maszyckiej, widocznej z drogi nad skałami Grzybowemi.

Jaskinia Maszycka posiada wejście koliste od strony południowo-zachodniej, przybierając kierunek łamany. Jaskinia ta dzieli się na trzy części, z których dwie tworzą dość obszerne komory, jedna z nich oświetlona górnym światłem, padającym przez szczeliny, druga i trzecia zupełnie ciemne.

d. c. n.

Wład. Fultyn.

Kronika miejscowa.

+ ***„Majówka".*** Komitet Koła 40 Towarzystwa „Jedność" w Łowiczu, w dniu 13 sierpnia urządza w lasku głowińskim coroczną tradycyjną i sympatyczną majówkę. Spodziewać się należy, że społeczeństwo miejscowe, mając w pamięci czas mile spędzony na majówkach naszych dzielnych kolejarzy, poprze dobre chęci organizatorów majówki i tym sposobem przysporzy zasobów na ogólną oświatę.

+ ***Projekt budowy cukrowni w Łowiczu.*** Jesteśmy proszeni o powiadomienie, że zebranie w sprawie budowy cukrowni w Łowiczu odbędzie się dnia 25 sierpnia to jest w piątek o godzinie 10-ej rano w sali miejscowego teatru. Interesowani proszeni są o jak najliczniejszy udział i zechcą się postarać, by z każdej wsi byli obecni przedstawiciele — przynajmniej po dwóch gospodarzy.

+ ***Roboty budowlane*** przy wznoszeniu budynków fabrycznych, oraz rozszerzeniu domów mieszkalnych dla pracowników Łowickiej Fabryki Przetworów Chemicznych, prowadzi firma budowlana „Karol Maciejko" w Łowiczu.

+ ***Sprostowanie.*** W artykule „Joachim Lelewel" przez pomyłkę zecerską rok urodzenia Lelewela został wydrukowany mylnie — powinno być 1786, co się niniejszym prostuje.

+ ***Wypadek.*** W dniu 6 sierpnia o g. 3-ej po południu, podczas pławienia koni w wyrwie przy pierwszym moście Drogi Żelaznej Warszawsko-Kaliskiej od wsi Zielkowice, utonął koń dozorcy miejscowego p. Ciotha. Widocznie wyrwa, nie mająca wyjścia dogodnego, jest nieodpowiednią do pławienia koni, a wobec tego pławić tam nie należy. Stratę jaką poniósł p. Cioth, wynagradza mu wyratowanie chłopca.

+ ***O mało nie groźny pożar.*** W nocy z niedzieli na poniedziałek o godzinie 1-ej wzniósł się słup ognia i iskier w nieruchomości p. Pągowskiego na Nowym Rynku. Że ogień się nie rozszerzył i został stłumiony w zarodku, zawdzięczać należy czujności stróża nocnego, który alarmując straż ogniową obudził tym samym czujność sąsiednich mieszkańców, kupców izraelitów, którzy w braku wody, mając pod ręką ½ beczki octu, ogień zaleli. Dzielna Straż nasza Łowicka, choć z trudem, przy pomocy jednej szkapiny, względnie dość szybko dostawiła sikawkę, której potrzeba okazała się zbyteczną.

Pozwolę sobie nadmienić, czy niedobrze by-było w razie ognia o tak późnej porze, przy braku koni, dla zyskania na czasie i puszczenia w ruch sikawki, szczególniej w wypadkach, kiedy pożar wynikł w zbyt znacznej odległości od szopy rekwizytowej, dostawiać próżną beczkę, którą przy obfitości studzien w Łowiczu łatwiej napełniać na miejscu, aniżeli olbrzymi ciężar beczki wraz z wodą ciągnąć we 2 ludzi i opóźniać akcję ratunkową?

X.

+ ***Kamienie w Bzurze.*** Mieszkańcy nadrzeczni narzekają na nocne hałasy — jakie wyprawiają się na Bzurze. Niewia-

domi ludzie, korzystając z niebywałego nigdy tak niskiego stanu wody, wydobywają z dna i wyłonionych brzegów kamienie. Pogłębienie koryta rzeki choć tym sposobem, nie jest naganne, po cóż więc dokonywa się ukradkiem, pod osłoną nocy, a z krzykiem i wielkim łoskotem kamieni, wrzucanych do łódki, a potym wyrzucanych na brzeg, to znowu na wóz, czy wozy; to wszystko dzieje się kosztem zdrowia z bezsennych nocy najbliższych mieszkańców Bzury.

Drożyzna kamieni i groza odpowiedzialności sądowej za niewybrukowane podwórza sprytniejszych obywateli zapewne do tego skłoniły.

Zdaje się, że nawet powinno się na szerszą skalę skorzystać z wyschniętej Bzury i wybrać wszystkie kamienie, tak obficie na dnie jej leżące bezużytecznie...

+ *Zbawca.* Chłopiec w wieku lat 13 kąpiąc się w Bzurze, około mostu miejskiego popłynął w kierunku starej rzeki, gdzie natrafiwszy na głębię — utonął. Widząc to 14 letni Franciszek Ziółkowski, syn przysięgłego z kasy, rzucił się w ubraniu do wody i z narażeniem własnego życia — nurkując — wydobył topielca, składając nieprzytomnego już na brzegu, gdzie po pewnym czasie, przywrócono go do życia.

+ *Woda sodowa.* Prenumerator naszego pisma p. P. posłał po wodę sodową na Zduńską ulicę do sklepiku i gdy chciał ugasić pragnienie — spostrzegł pływającą na wierzchu wspaniałą... wesz. Bez komentarzy.

+ *Wypadek.* W niedzielę o godzinie 11 przed południem, przejeżdżający samochód przez Nowy Rynek, przestraszył konia. Furman Abram Kon z Gombina, chcąc konia zatrzymać, został przez tegoż potłuczony, mianowicie: miał uszkodzoną klatkę piersiową i rany na głowie i twarzy. Pierwszej pomocy udzielił p. J. Komar, skierowawszy rannego na dalszą kurację do szpitala Św. Tadeusza.

+ *Wypadek na kolei.* Pomiędzy Nieborowem a Skierniewicami na przejeździe, pociąg pośpieszny z Aleksandrowa najechał na jadący wóz. Dwóch ludzi zostało zabitych: Józef Dratwa i Maciej Zamrzycki, oraz Marjanna Dratwa została silnie poszwankowana. Wóz został potrzaskany i koń zabity. Siła rozpędu Marjannę Dratwę wrzuciła na parowóz.

+ *Balon.* W czwartek 10 b. m. po nad Łowiczem przeleciał balon kulisty. Biegł dosyć wysoko w kierunku południowo-zachodnim—w stronę Łodzi. W łódce balonu znajdowały się 3 osoby. Nad szosą Arkadyjską, około domu p. Szmidta, wyrzucono balast w postaci piasku.

+ *Wścieklizna u bydła.* We wsi Domaniewice, gminy Dąbkowice, zabite zostały dwie wściekłe krowy. Przed zabiciem krowy zostały oszacowane dla uzyskania rządowego wynagrodzenia.

+ *Pazdur i piramida,* ostatnie zabytki ozdób—jakie były umieszczane na dachach domów w Łowiczu, zostały zachowane w miejscowym muzeum starożytności, dzięki p. p. Markiewiczom Wiktorji i Teodorowi oraz reszcie sukcesorów domu № 272 na Nowym Rynku,—którzy rozumiejąc ważność takich zabytków, a w szczególności dla Łowicza, usunęli je z dachu zawczasu, dla ocalenia od zagłady, gdyż są już mocno nadwyrężone.

W rzeczywistości takie ozdoby na dachu, przerobionym na teraźniejszy płaski i podłużny, nie harmonizowały ani też nie uwydatniały się. Tego rodzaju bowiem ozdoby umieszczane były z frontu na zakończeniu gontowych spiczastych dachów, na domach szczytami do ulicy zwróconych. Takie to domy przeważnie drewniane z *pazdurami*, przy ul. Warszawskiej i Nowym Rynku, znikły ostatnie około roku 1885, zostały rozebrane albo na nich dachy zmieniono na sposób teraźniejszy, czemu też uległ dość temu dawno, dom pp. Markiewiczów.

Wzmiankowane *pazdur* i *piramida* są nader misternej roboty z cynkowej blachy, wysokości po łok. 1 cali 6. Pazdur ma kwadratową podstawę z wytłoczonymi owalami, następnie okrągły zwężający się ku górze filarek, w pośrodku ozdobiony ażurową spłaszczoną bańką, a zakończony *maczugą* o 25 kolcach, długich po cali 5½, symetrycznie rozmieszczonych. Piramida ma takąż samą podstawę, następnie jest ażurowa o dwóch odmiennych kondygnacjach, sformowanych z liści kwiatowych i gwiazd, zakończona Imieniem Jezus w promieniach, poniżej jest wytłoczony rok 1734.

Te i tym podobne zabytki są widomym dowodem, jak dawniej w Łowiczu byli zdolni rzemieślnicy, jakie z ich ręki i z pod ich młota wychodziły roboty artystyczne.

Są to zabytki ostatnie nie tylko w Łowiczu, bo i w innych miastach już zanikły, przed 30 laty jeszcze spotykały się w Strykowie, Dąbiu i Uniejowie na b. starych z podsieniami domach, pazdury blaszane, a najczęściej drewniane, ciesielskiej b. pracowitej roboty. Jednocześnie pp. Markiewicz dali do muzeum *Kropielnicę* miedzianą, oryginalnego kształtu ze lwem i rokiem 1779. Oraz *butelkę*, wewnątrz której—trudnym do zbadania sposobem jest ustawiona, wyrobiona z kości męka Pańska i kilka figur umieszczonych pod arkadami większymi od otworu w szyjce butli. Ma to być robota więźnia, zabytek XVIII wieku. Kropielnica i butla, dotychczas przechowywane były przez cztery pokolenia w rodzinie Markiewiczów. *W. T.*

+ *Zabawa 27 Sierpnia.* W nadchodzącą niedzielę odbędzie się o godz. 5-ej po p. w sali strażackiej wspólne posiedzenie Straży Łowickiej i Bolimowskiej, w celu ostatecznego ustalenia programu zabawy, podziału pracy i t. d. Przygotowania do tej ciekawej zabawy są w pełnym biegu.

+ *Droga na stację kaliską* jest niemożliwą do jazdy. Straszne wyboje, miejscami brak bruku, doły czynią przejazd tą drogą arcyprzykrym. I droga ta zawsze należała do naszych bolączek. A przecież jest to ożywiona arterja, prowadząca zwłaszcza do Łodzi. Na ulicy Warszawskiej kupy kamieni złożonych leżą od paru miesięcy, zagradzając część ulicy. Na co? po co? Może kto, od kogo to zależy, zmiłuje się nareszcie i doprowadzi drogę tę do możliwego porządku.

+ *Rybołóstwo miejscowe,* jeżeli dłużej potrwa taka niepamiętna susza, na przyszłość znajdzie się w stanie opłakanym, i z pewnością z góry można przewidzieć, że ryba w Bzurze będzie rzadkością. Ze wszystkich stron trapią te biedne stworzenia różne klęski, jak brak wody, ścieki fabryczne, moczenie lnu, a nawet i ludziska nie darują życia najmniejszej rybce. Co się da złapać, to się łapie, a dowodem tego są miejscowe targi, kiedy rybak-amator, który jak mówi przysłowie „ani siał, ani orał" sprzedaje swą zdobycz wielkości dwóch cali. Twierdzić śmiało można, że dochód z ryb okolice Łowicza miały pokaźny, lecz przy takiej gospodarce rybnej i tego braknie już dochodu. Przy normalnym stanie wód, sama ryba umiała się bronić, ale dziś, przy tak nizkim poziomie wód, w tych miejscach, gdzie dawniej dostęp był trudny, gdzie jedynie nimfy mieszkały wodne, rybak amator siatką, podrywką, a nawet koszem wybiera co się da, nie biorąc pod uwagę stałego i przyszłego dochodu. Warto się nad tym zastanowić, czy by nie korzystniej było pozostawić choć trochę zalążku na przyszłość, którego napewno braknie, gdyż nie tylko rzeka Bzura, ale małe rzeczki i stawki, i wszelkie dopływy bez miłosierdzia są ogałacane z ryb. Dawniejsze wielkie powodzie naparciem wód rozrywały okoliczne stawy racjonalnych rybołóstw i rabunkowym sposobem zarybiały nasze rzeki. Dziś o podobnym zarybieniu mowy być nie może, bo ci, co mają rybołóstwa, urządzili je tak, aby nie ponosić tych strat nadzwyczajnych. Ratunek jest jeden, zaprzestać na pewien czas łowienia ryb i zawiązać towarzystwo racjonalnego rybołóstwa w Łowiczu, do którego należeć powinny gminy wsi okolicznych, przez tereny których przepływa rzeka Bzura. Podług opinji ogółu, powyższy projekt należy rozważyć, aby doprowadzić do porządku nasze miejscowe rybołóstwo, tymbardziej, że dochód, jaki ma miasto z rzeki Bzury jest tak nieznaczny, że śmiało można go niezamieszczać w rubryce dochodów miejskich.

+ *Syndykat Rolniczy Warszawski* w tych dniach objął we władanie Oddział Handlowy Łowicki (tak zwaną przez nieporozumienie „Spółkę rolniczą Łowicką"). Od tej pory będzie to „Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego". Naturalna rzecz, składy będą zaopatrzone we wszelkie artykuły rolnicze i narzędzia w najlepszym gatunku i po najprzystępniejszych cenach, co zresztą najbliższy czas pokaże. Zamówienia na nawozy, narzędzia rolnicze i nasiona, już można uskuteczniać.

+ *Kwestja językowa.* Od pewnego czasu daje się słyszeć nawet w publicznych przemówieniach używanie czasownika „słuchać" z zaimkiem „się" w sposób np. słuchać się Boga, słuchać się starszych, rodziców, etc. Nie przywykłych do tego, szczególniej starszych, wyrażenie takie niezmiernie razi. Zdaje się, że to jest rusycyzm niczym nie usprawiedliwiony, a że i tak mamy dosyć rozmajtych naleciałości niepotrzebnych, więc wprowadzania nowych powinniśmy się wystrzegać.

B. B.

+ *Magistrat miasta Łowicza* wraz z gminami okolicznemi obowiązkowo powinien skorzystać z trapiących nas od dłuższego czasu upałów przy suszy niepamiętnej, która pozwala nareszcie na racjonalne przekopanie i oczyszczenie rowów zabagnionych i zanieczyszczonych w okolicach Łowicza. Skorzysta z tego higjena miasta, a przytym wydatek na te roboty daleko będzie mniejszy, jak w porze deszczowej, w czasie której mowy być nie może o nadaniu odpowiednich spadków rowom. W czasach wilgotnych, dokonywane roboty w tym celu, jak pokazało doświadczenie tyloletnie, nie przynosi widocznych rezultatów, gdyż wody stojące stale okrążają miasto, co bynajmniej nie wpływa dodatnio na zdrowotność Łowicza. Zwołanie szarwarków, w celu umiejętnego przekopania rowów, nie obciąży zbytecznie właścicieli gruntów i miasta, a w wysokim stopniu postawi Łowicz w szeregu miejscowości zdrowych i zachęci nie jedną rodzinę do obrania tu stałego zamieszkania, ze względu na łatwą dostawę produktów włościańskich i tanie mieszkania. Nieracjonalne zużycie rowów, przy nieumiejętnym zatrzymywaniu zabieranej ziemi z łąk i pól, zamula nasze rzeki, co widzimy po opadnięciu

wód w Bzurze do poziomu, jakiego nie pamiętają najstarsi mieszkańcy Łowicza. Obecnie naocznie możemy się przekonać, że Bzura zamuloną i zabagnioną jest do najwyższego stopnia, a w tym namule zawarta jest ciężka praca rolnika, bo to co zabrała woda do rowów, rów nie zatrzymał, a zatrzymała rzeka ze stratą niepowetowaną, gdyż wartość nawozowa rzecznego namułu jest daleko mniejsza, jak z rowu. Co było najpożywniejszego w zabranej ziemi z części nawozowych—wody wypłukały, pozostał jedynie szur, którego wydostać z naszej rzeki nie jesteśmy w możności i nie stać nas na to.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem Twego pisma przesyłamy najszczersze podziękowanie zarówno Komitetowi redakcyjnemu, jak i współpracownikom fabryki Tow. Łowickiego, za niezasłużone dowody sympatji, jakich doznaliśmy, wyjeżdżając z Łowicza.

Wszystkim tym, z którymi nie zdołaliśmy się osobiście pożegnać, posyłamy serdeczne „do widzenia".

Jednocześnie pozwalamy sobie złożyć rs. 50 na rzecz szkół handlowych polskich w Łowiczu.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze wyrazy i t. d.

Zofja i Ignacy Majewscy.

OFIARY.

Dla księżaka pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie złożyli: M. K. z Lubiankowa rb. 15; P. Blichewicz z Łowicza kop. 50; Cybulski z Kolna, gub. Łomżyńska rb. 1.

Budżet szpitala Św. Tadeusza w Łowiczu na rok 1912.

Zaprojektowany budżet wpływów i wydatków Szpitala Ś-go Tadeusza w mieście Łowiczu przez Radę Dobroczynności Publicznej na rok następny 1912, po rozpatrzeniu, został przesłany Warszawskiej Radzie Gubernialnej do zatwierdzenia; takowy przedstawia się jak następuje:

Wpływy przewidywane: 1) kompetencja i kanon za wykupione grunty wsi Zielkowice przez księstwo Łowickie stanowią	Rb.	157.73
% od kapitału 16250 rb. w papierach państwowych wynosi	„	648.86
% od kapitału 2030 rb. wypożyczonego hipotecznie na nieruchomościach w m. Łowiczu	„	101.50
Wpływy kosztów kuracyjnych za rok sprawozdawczy	„	3988.—
Stała zapomoga od księstwa Łowickiego za utrzymanie bezpłatne chorych mieszkańców księstwa	„	1458.—
Stała zapomoga od Administracji Fabryki Łyszkowickiej	„	15.—
Wpływy z teatrów, koncertów, jak również ze skarbonek znajdujących się w różnych instytucjach	„	200.—
Z dochodów nieprzewidzianych, w których się mieści zapomoga od m. Łowicza rb. 40 dochód ze sprzedaży 10 biletów loterji klasycznej . . .	„	200.—
Wpływy kosztów kuracyjnych za lata ubiegłe . . .	„	2800.—
Ogólny dochód . .	Rb.	9569.09

ROZCHÓD.

Utrzymanie personelu szpitalnego:		
1. Pensje lekarza i felczera	Rb.	1010.—
2. Czterech sióstr miłosierdzia	„	240.—
3. Dziewięć osób służby .	„	542.—
4. Wydatki kancelaryjne Rady Szpitalnej, a mianowicie: najem pisarzy, druki, książki, papier i materjały piśmienne .	„	475.—
5. Żywność dla 40 chorych	„	2628.—
6. „ sióstr miłosierdzia, kapelana i służby . .	„	1257.43
7. Lekarstwa i środki opatrunkowe	„	438.—
8. Narzędzia chirurgiczne	„	100.—
9. Opał	„	944.42
10. Światło	„	161.—
11. Pranie bielizny i najem praczek	„	130.—
12. Reperacja starej bielizny	„	60.—
13. Na zakupienie nowej bielizny	„	200.—
14. Słoma do sienników .	„	48.—
15. Drobne reperacje z konserwacją wszelkich naczyń szpitalnych	„	388.34
16. Na pochowanie zmarłych w szpitalu	„	88.35
17. Reparacja i konserwacja budynków szpitalnych . . .	„	400.—
18. Na zapłacenie składki asekuracyjnej	„	21.84
19. Wycier kominów, ustępów i dezinfekcja budynku .	„	74.—
20. Wydatki nadzwyczajne	„	300.—
21. Za pomoc akuszeryjną, przy odbywaniu słabości . .	„	25.—
Ogólny rozchód . .	Rb.	9531.38

Ochrona Łowicka.

Przychód stanowi. Dzierżawa ogrodu	Rb.	108.—
% od kapitału 1150 rb. znajdującego się na lokacie w papierach Państwowych . . .	„	55.79
% od kapitału 1000 rb. znajdującego się na lokacie hipotecznej № 255 w m. Łowiczu	„	50.—
Zapomoga od kasy miejskiej	„	600.—
Ogólny dochód . .	Rb.	811.79

ROZCHÓD.

Pensja 2-ch ochroniarek .	Rb.	249.—
„ „ służącej . .	„	32.—
Materjały piśmienne . .	„	10.—
Żywność 70 dzieci oraz służącej	„	285.88
Opał	„	117.—
Oświetlenie	„	11.—
Mydło	„	3.76
Drobne wydatki, reperacja utensylji i na zapłacenie składki asekuracyjnej	„	57.98
Oczyszczanie ustępów. .	„	12.—
Wydatki nieprzewidziane .	„	41.17
Dezinfekcja budynku . .	„	1.—
Ogólny rozchód . .	Rb.	811.79

Przytułek dla starców Ś-go Jana.

Przychód stanowi. Procenty od kapitału znajdującego się w papierach Państwowych . .	Rb.	182.56
% od kapitału znajdującego się na lokacie hipotecznej	„	50.—
Zapomoga od kasy miejskiej	„	150.—
Ogólny dochód . .	Rb.	382.56

ROZCHÓD.

Na żywność dla 6 starców	Rb.	262.80
Opał, światło i pranie bielizny	„	71.60
Reperacja bielizny i drobne wydatki	„	10.72
Reperacje ścian, wycier kominów i zapłacenie składki asekuracyjnej	„	37.44
Ogólny rozchód . .	Rb.	382.56

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dawnemi czasy, Komisja Sanitarna, od czasu do czasu, rewidowała w tutejszym mieście zakłady masarskie, jadłodajnie, piekarnie, jatki rzeźnicze i t. p. a również sprawdzała produkty przywożone na targi. Dziś ten porządek nie praktykuje się, i, nic dziwnego, że musimy karmić się: wędlinami podejrzanej wartości i zawierającymi w sobie niewiadomą mieszaninę (a najmniej mięsa wieprzowego); pieczywem z różnemi dodatkami, jedzeniami w jadłodajniach niewiadomo jak przyrządzanemi i, produktami często zepsutymi lub fałszowanymi. A przecież za to wszystko płacimy takie ceny, jakie nam panowie właściciele tych zakładów płacić każą. Że się źle nie dzieje wspomnianym przemysłowcom — wszyscy to widzimy, zatym chyba mamy prawo żądać, ażeby nas karmili przynajmniej zdrowemi produktami.

W Komisji Sanitarnej, główną rolę odgrywa lekarz miejski, utrzymywany na koszt miasta, którego czynności, prawie że do tych funkcji redukują się. Zatym powołując się na artykuł umieszczony w № 10 „Łowiczanina" pod tytułem „Pieczywo Łowickie", niniejszym zwracamy się do wspomnianego pana lekarza, ażeby tę sprawę z całą gorliwością zechciał ująć w swe ręce. Oprócz tego, należało by naszej Municypalności zwrócić swą uwagę na ceny pieczywa, które nie grzeszy zbytnią dobrocią, a wobec cen na zboże—stanowczo jest za drogie. Jeżeli panowie piekarze, nie zechcą należycie obniżyć cen na pieczywo, to można wprowadzić obowiązkową taksę, na co nastąpiło przed paru laty zezwolenie Zwierzchniej Władzy; należy tylko dopilnować, ażeby taksa była stosowaną, gdyż egzystuje taksa i na mięso, ale o stosowanie jej, prawie że nikt nie troszczy się.

Oprócz tego, czy p. p. piekarze, (mówimy tu o chrześcjanach,) nie zgodzili by się, jakoś tak urządzić, ażebyśmy w dni niedzielne niebyli pozbawieni świeżego pieczywa. Rozumiemy potrzebę dania odpoczynku pracownikom, ale i to rozumiemy, że za swoje pieniądze powinniśmy mieć to, co się nam należy. Jest wiele podobnych piekarstwu zawodów i instytucji, i jakoś jedno z drugim godzą i tu zapewne da się pogodzić — trzeba tylko dobrej chęci.

Z poważaniem

Stały prenumerator.

Szanowny Redaktorze!

Przeczytawszy W № 345 „Gońca" utyskiwanie na nieporządki na naszych kolejach, przypomniałem sobie przysłowiowy groch o ścianę, ale z drugiej strony przyszło mi na myśl, że i kropla wydrąża kamień częstym na niego spadaniem, więc może nie zawadzi meldować o każdym nowym nieporządku. Otóż nie w święto, nie po święcie, ale w zwyczajny dzień wtorkowy w zeszłym tygodniu, zresztą i bardzo często, w pociągu przychodzącym o 8 min. 40 wieczorem do Warszawy, między stacjami Kutno i Skierniewice tak było pełno w wagonach, że nietylko siedzieć ale i stać nie było gdzie, a konduktor,

gdy mu zrobiono uwagę iż niema miejsca, zdziwił się, że się do niego z taką pretensją zwracają. W przejeździe spotkaliśmy dwa pociągi pospieszne, jeden w Jackowicach a drugi bis w Łowiczu, o ile można było przez szyby zauważyć, ilość osób w nich jadąca mogłaby się w jednym pociągu pomieścić i jeszcze mieli by wygodniej, aniżeli my, jadący zwyczajnym pociągiem. No! ale im potrzeba wygody, bo to klijentela ze sfery panów naczelników, a ktoby tam na zwykły plebs uważał, niech się duszą. A przecież chociażby przez samą wdzięczność należałoby mieć trochę względów dla tego plebsu, bo gdyby nie on, panowie naczelnicy i dyrektorzy nie mieli by zkąd brać tych wielotysiącznych gratyfikacji, jakie w roku bieżącym otrzymali, gdyż wiadomo, że wszelkie pociągi pospieszne nie przynoszą żadnego dochodu, a nawet dokładać do nich potrzeba. Może nam odpowiedzą, że nie osobowe w ogóle, tylko towarowe pociągi, główny dochód drodze żelaznej przynoszą, czemu nie przeczymy, ale i towar wysyłają i odbierają, bardzo często niekompletny lub uszkodzony, więcej ci, którzy jeżdżą pociągami zwyczajnymi i trzecią klasą, aniżeli ci, co jeżdżą kurjerami lub pospiesznymi. *Pokrzywdzony pasażer B. B.*

KORESPONDENCJE.

Bolimów. W dniu 3 sierpnia miasteczko nasze zostało zaalarmowane wydobywającemi się z sąsiednich lasów kłębami dymu. Okazało się, że z niewiadomej przyczyny powstał pożar lasu Księstwa Łowickiego. Pożar ten mógłby przyjąć ogromne rozmiary, z powodu panującej suszy, gdyby nie czujność leśniczego Nieborowskich lasów p. Stefańskiego, który zauważywszy pożar, bezustannymi strzałami zaalarmował straż leśną: Skierniewicką i swoją i energicznie zapobiegł szerzeniu się ognia.

W krótkim czasie przyjechał do pomocy ze swymi ludźmi p. Rybicki, dzierżawca Łasiecznik, a także zostali przysłani ludzie z Wólki—p. Zajączkowskiej. Również wyjechała Bolimowska straż ogniowa, lecz z powodu trudnego orjentowania się po lesie, po dłuższym błądzeniu — przyjechała już ku końcowi pożaru, który strawił 8 morgów zagajnika. *Z. G.*

Wiadomości rolnicze.

Czy mamy ochronną szczepionkę przeciw gruźlicy (suchotom) u bydła rogatego?

W № 26 „Zarania" w Dziale naukowo-rolniczym, w artykule „Zwalczanie gruźlicy u bydła" czytamy: „w trakcie wycieczki... w Kochoniu u Błyszczyka i sąsiada jego, Pawłowskiego, spotkaliśmy weterynarza z Włocławka. Zastaliśmy go w oborze zawiniętego w długi i szeroki fartuch. Miał w ręku igłę w środku pustą, osadzoną w spryczce i miał maluchną buteleczkę jakiegoś płynu. Patrzymy — zabiera się p. weterynarz do roboty. Każe jednemu chłopu trzymać krowę za rogi, drugiemu wsadzić palce w nozdrza i ścisnąć je mocno, a sam chwyta za ogon, i w miejscu wystrzyżonym wsadza pod skórę igłę z płynem, który tym sposobem zastrzykuje krowie pod skórę. Pan weterynarz zrobił swoje, na ogonie wystąpiła kropelka krwi i wszystko skończone. *Krowa lub cielę zostało zaszczepione sztuczną gruźlicą (jak dzieciom szczepią ospę), żeby niedostała gruźlicy naturalnej.* Za to zabezpieczenie się przed chorobą p. Błaszczyk i Pawłowski zapłacili weterynarzowi po 50 kop. od sztuki bydła i są już spokojni, że nie tylko chorej sztuki nie będą trzymali, ale że mlekiem od gruźliczej czyli suchotniczej krowy nie zarażą ani siebie lub swoich dzieci, ani tych, którzy ich mleko, albo masło spożywać będą." Zestawiając powyższe z tym, co w ostatnich dniach czytaliśmy w gazetach, że Komisja Królewska (w Londynie) wyznaczona specjalnie do badania gruźlicy (suchot), stwierdziła, iż zarazek (bakcyl) suchotniczy u bydła rogatego jest identyczny (ten sam), co i ludzki, zmuszeni bylibyśmy wywnioskować: szczepionka przeciw gruźliczna dla bydła będzie działała u ludzi — jesteśmy za tem wolni od tego straszliwego tępiciela ludzkości, jakim jest gruźlica (suchoty). Niestety tak nie jest! Nieporozumienie wypadło z błędnego „tłómaczenia" p. R. Z. autora powyższego artykułu w „Zaraniu" czynności weterynarza. Wiadomo, że Koch przy swych badaniach nad gruźlicą otrzymał tak zwaną tuberkulinę; są to wydzieliny (toksyny) żyjątek wywołujących gruźlicę (bakterji tuberkulicznych); nimi zatruwają organizmy chore na co one reagują gorączką. Otóż Koch przy badaniach stwierdził, że jeśli zdrowemu zwierzęciu zastrzyknąć pewną ilość tej trucizny (tuberkuliny), organizm jego zmoże ją i temperatura nie podniesie się albo bardzo nieznacznie; u chorego zaś osobnika podskoczy wysoko, bo, dodawszy do tej trucizny (toksyn), jaką ten organizm ma wskutek znajdującej się w nim bakterji tuberkulicznych, jeszcze drobniutką nawet ilość, musimy wywołać zmiany znaczniejsze, które objawią się w postaci gorączki. I weterynarz w Kochoniu nic innego pewnie nie robił, jak wstrzykiwał krowom tuberkulinę, aby przekonać się, czy one są chore czy zdrowe, ale ochronić zdrowe sztuki owa tuberkulina w żaden sposób nie może. Jak dotąd, nasze krowy od gruźlicy mogą chronić tylko odpowiednie warunki: czyste powietrze w oborze, mierny ruch, dobre naturalne odżywianie i t. p. w ogóle hygieniczne (zdrowotne) utrzymanie. Leczy się zaś gruźlicę u bydła tak samo, jak u ludzi, że się tak wyrażę i tu „klimatyczno - djetetycznym" systemem, to jest świeżym czystym powietrzem i obfitym a zdrowym odżywianiem.

Dodam, że i szczepienie tuberkuliną nie jest zawsze decydujące w rozpoznawaniu gruźlicy; łączy się je zwykle z tak zwanym badaniem klinicznym, polegającym na obstukiwaniu i obsłuchiwaniu klatki piersiowej, jamy brzusznej, badaniu rękami części organizmu, gdzie gruźlica najzwyklej sadowi się (wymię, organa rozrodcze i t. p.) u zwierząt rogatych. A więc nie możemy się zabezpieczyć od gruźlicy u naszych krów „za 50 kop." od sztuki, jak twierdzi p. R. Z. w „Zaraniu"! Wtedy w Holandji napewno nie byłoby 75 % krów gruźlicznych, a i w Niemczech mało co mniejszy procent; nie byłoby i w naszych rasowych oborach, jak sam przytacza p. R. Z. z broszurki p. Dobrzańskiego, 80 na sto sztuk zarażonych gruźlicą, bo i któżby był o tyle nie rozsądny, aby żałować 50 kop. na krowę, kiedy trafia się już dość często, iż pastwą gruźlicy padają całe obory składające się z kilkudziesięciu sztuk. Mamy do tej pory sposób rozpoznawczy na gruźlicę, ale nie mamy szczepionki, przeciwsuchotniczej, jak dajmy na to, na ospę.

Wprawdzie są szczepionki ochronne, ale o wartości ich tak wyraził się kongres weterynarzy w Hadze w r. 1909: *„sposoby uodporniania bydła przeciw gruźlicy nie dały jeszcze rezultatów pomyślnych* i dla tego należy w tym kierunku prowadzić dalsze badania; możność więc zastosowania w praktyce uodporniania bydła przeciw gruźlicy dotychczas nie może być jeszcze ocenioną. (Patrz „Zwalczanie gruźlicy u bydła przez Dr. L. Dobrzańskiego). Ponieważ zaś sprawa ta od pomienionego kongresu nie zrobiła, o ile wiem, żadnych nadzwyczajnych postępów, sądzę więc, iż moje sprostowanie ma wszelkie warunki prawdopodobieństwa. *E. D.*

Tydzień polityczny.

W Albanji powstanie zakończono. Powstańcy osiągnęli prawie wszystko, czego żądali od rządu: otrzymali amnestję z prawem zatrzymania broni; Porta zgodziła się, aby Albańczycy odbywali służbę wojskową w swoim kraju, przyrzekła, że do mianowania na urzędy będą mieli pierwszeństwo kandydaci, mówiący językiem albańskim; zwolniła od podatków w ciągu dwóch lat; zapewniła budowę dróg, kolei, szkół; odbudowanie zburzonych posiadłości i wsparcia dla powracających z powstania, do czasu dopóki nie będą w stanie zdobyć sobie środków utrzymania. Ustępstwa ze strony Turcji dla Albanji są wielkie, i o ile Turcja dotrzyma wiernie zaciągniętych zobowiązań i uroczystych przyrzeczeń, przyszłość Albanji przedstawia się świetnie.

W sprawie ***marokańskiej*** rokowania między Niemcami i Francją posuwają się powoli; przynajmniej nie wiele o nich wiemy. Dzienniki francuskie oświadczają się za ideą konferencji państw europejskich w sprawie Marokka.

Ogłoszone zostały traktaty, zawarte pomiędzy Anglją, Francją i Ameryką w sprawie ***sądów rozjemczych.*** Na mocy tych traktatów, nieporozumienia między tymi państwami mają być rozstrzygane w Haadze lub innym mieście.

W Persji ex-szach Mochamed-Ali ze swymi szeregami zbliża się ku Teheranowi. Ostatnie wiadomości donoszą już o zwycięstwie oddziałów ex-szacha, odniesionym pod Teheranem (miejscowość Damgan) nad wojskami rządowymi. Liberalny komitet perski w Konstantynopolu przesłał do parlamentów berlińskiego i wiedeńskiego ostry protest przeciw postępowaniu Rosji u Persji i prośbę o przeszkodzenie interwencji rosyjskiej.

Przegląd powszechny.

-)(- **Związek stowarzyszeń spożywczych.** W dniu 10 czerwca odbył się w Warszawie pierwszy zjazd pełnomocników stowarzyszeń spożywczych w kraju, celem zorganizowania się i rozpoczęcia działalności Związku. W chwili założenia Związek reprezentuje już 178 stowarzyszeń (blisko trzecią część liczby ogólnej) spożywczych w kraju, z kapitałem udziałowym 583203 rb., z obrotem 4148796 rb. i z liczbą członków 21628. Zadaniem Związku będzie wytworzenie własnej hurtowni.

-)(- **W sprawie termometrów lekarskich.** Uważamy za wskazane zwrócić uwagę tak ogółu jak pp. lekarzy i aptek na ostrożne zakupywanie termometrów lekarskich tyl-

ko wypróbowanych z zaświadczeniem o dokładności przez odpowiednią instytucję, gdyż należy się spodziewać, że obecnie wiele firm niemieckich będzie się starało zbyć swój gorszy zapas tych termometrów po za granicami swego kraju, ponieważ w Niemczech wprowadzają prawo zakazujące handlu niesprawdzonemi termometrami.

Rząd niemiecki, czyniąc zadość życzeniu instytucji powołanej do pieczy nad wartością przyrządów technicznych i fizycznych, wydał rozkaz sprawdzenia wszystkich termometrów używanych w zakładach leczniczych, — przyczym okazało się 1548 sztuk fałszywych na 2624 używanych. Ze względu na znaczenie w praktyce lekarskiej tego przyrządu wprowadzają wspomniane prawo. U nas sprawa ta stoi zapewne jeszcze gorzej, bo w Niemczech stosunkowo dbano o sprawdzanie: na 200000 sztuk rozchodzących się tam rocznie, w roku 1909 sprawdzono 49841, a w roku 1910 — 106812. Najwyższa liczba sprawdzonych termometrów w jedynej u nas instytucji — pracowni Fizycznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wyniosła w r. ub. 1826 sztuk.

Załączane przy termometrach zaświadczenia samych firm nic nie mówią naturalnie, bo nikt sam sobie świadectwa pisać nie może.

ROZMAITOŚCI.

W odpowiedzi Z².

Uprzejmy do Cię liścik ślę
Złośliwy Zet w kwadracie.
O naszym mieście piszesz źle
Tak nie jest... miły bracie!
Pan radca syt, pan radca zdrów
I w mieście ma posesje
O miasta mu potrzebach mów...
On wniesie je na sesje...
Piszesz, że w nocy ciemno nam,
Że aktor cierpi głód,
Że niepotrzebny nieraz kram,
Wyrządza nasz społeczny chłód.
Pan radca syt, pan radca zdrów itd.
Zupełnie z Tobą zgadzam się,
Lecz jest tu na to rada*)...
On na pół jawnie na pół w śnie
I o tem opowiada...
Pan radca syt, pan radca zdrów itd.
Mijają sesje jedna dwie,
A projekt jest projektem
Tak w radzie zawsze dzieje się,
Choć dla nas to z defektem.
Pan radca syt, pan radca zdrów itd.
Przyjaciel Twój i duchem brat B².

P. S. Mój dobry druhu przyjdzie czas,
Samorząd miejski będziem mieć,
Tedy na radców wezmą nas,
A my będziemy chcieli chcieć...
Pan radca syt, pan radca zdrów itd.
Ustalim światło, sprawim bruk,
Skanalizujem ulic stan
Zaniknie w mieście mrok i huk,
Bo radca to jest wielki pan!
Pan radca syt, pan radca zdrów itd.
A gdy ocenisz Ty fakt ten,
Kandydaturę moją staw,
A zjści się bajeczny sen,
Gdyż cuda czyni losu traf.
Pan radca syt, pan radca zdrów...
I w mieście ma posesje
O miasta mu potrzebach mów,
On wniesie je na sesje.
Przyjaciel Twój i duchem brat B².

*) Miejska rada.

Rozwiązanie logogryfu

zamieszczonego w № 10.

Cicha woda brzegi rwie.

Dobre rozwiązanie nadesłali, z miasta i z okolicy: Adam Władysławczewski, Bartoni, Mimoza, S. Gątkiewicz, E. Diehl, W. Frontczak, Nina i Hela, Ira, Regina Hirszberżanka, Pająk, Henryk Bem, E. Oczykowski, Maryla, R. Milke, Nyny, Jadzia Miechowska, W. Wolski, Hela, E. Zarębski, Zyż, L. Liszewski, W. Zapolska, M. Górski, K. Puzdrakiewicz, I. Gałaj, S. Złotnicki, K. Brodzikowski z Włocławka, Jan Karczewski z Kompiny,

Przez losowanie nagrody z pocztówek otrzymali: Wanda Zapolska (10 pocztówek), R. Milke (9 poczt.), Mimoza (9 poczt.)

Arytmogryf do nagrody.

(ułożyła Irena M.)

1
2 3 4
5 6 7 8 9
5 10 11 12 13 1 9
9 10 14 12 15 14 16 6 12
2 9 10 4 9 17 6 7 15
18 10 9 7 19 14 9
20 9 19 6 1
5 3 4
7

Na miejscach oznaczonych cyframi, rozstawić 50 liter: a, a, a, a, a, a, a, a, c, c, d, e, e, e, e, f, g, g, g, i, i, k, k, k, l, l, l, m, n, n, n, n, o, p, p, r, r, r, r, s, s, s, t, t, u, w, y, y, y, z — tak, aby środkowe litery czytane z góry na dół utworzyły nazwę letniska.

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska. 2) poeta polski. 3) imię żeńskie zdrobniałe. 4) owoc. 5) wódz grecki. 6) rada państwa. 7) państwo w Europie. 8) imię męzkie zdrobniałe. 9) ptak. 10) spółgłoska.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania, umieszczać w skrzynce „Łowiczanina" termin rozwiązania dni pięć.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. p. W. i L. Istotnie, rozmawianie przez drzwi uchylone i zamknięte łańcuchem, jest niegrzeczne, zwłaszcza gdy cel wizyty był wiadomy. Przykrość należy złożyć na ołtarzu sprawy społecznej, — w interesie której przybyli Państwo w te niegościnne progi.

Szanownemu Panu M. K. w Lubiankowie. Nadesłaną ofiarę z podziękowaniem zapisaliśmy na wskazany cel. Za przychylną i tak życzliwą ocenę naszego pisma serdecznie wdzięczni jesteśmy. Praca bowiem w przeświadczeniu, że pożytek niesie, o wiele przyjemniejszą i lżejszą się staje.

Harfiarzowi. „Rozstanie" nie jest jeszcze w formie tak wykończonej, aby je można było drukować. W wierszach równomiernych — nie zachowana jest miara, chcąc sylabę ująć lub dodać, wypadnie nieraz całe zdanie przerobić, a takich wierszy jest dużo — my zaś nie mamy na to czasu.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 20 lipca 1911 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono do R.	Płacono do k.	Żądano od R.	Żądano od k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	4	10	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	3	40	3	45	—	—	—	—
Owies wyborowy	3	55	3	65	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—

OGŁOSZENIA.

Zamknięcie spadku

po Antonim Szczepańskim u pisarza Hipotecznego m. Łowicza nastąpi dnia 16 sierpnia 1911 r., o czem interesowane osoby zawiadamiam. *Emilja Szczepańska.* 5—5

Rada Opiekuńcza Szkoły Handlowej Siedmio klasowej Męskiej w Łowiczu

podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne i poprawkowe do wszystkich klas odbywać się będą w czasie od 31 sierpnia do 4 września. Lekcje rozpoczną się 5 września.

Fabryka Stolarska

ROBOT BUDOWLANYCH

LUCJANA TYTZ

w Skierniewicach.

Zawiadamia W. P. przedsiębiorców i obywateli, iż wykonywa wszelkie roboty stolarsko-budowlane po cenach możliwie nizkich. Robota czysta i gwarantowana. Materjał suchy. Roboty wykonywają się maszynami z całą dokładnością. 1—1

DROBNE OGŁOSZENIA.

Chłopców do nauki rzeźbienia, malowania, toczenia przyjmie Zakład Starzyńskiego (Zduńska dom Weksztejna). 5—5

Stancja dla uczenic lub uczniów. Warunki przystępne. Informacje w Księgarni. 3—1

Stancja Uczniowska bardzo tania. Opieka Macierzyńska zapewniona, wiadomość w księgarni K. Rybabkiego. 2—1

Poszukuje się 2 pokojów z kuchną w okolicy Podrzecznej ul. Wiadomość składać w księgarni K. Rybackiego. 2—1

Przyjmę chłopca lat 14—16 na praktykę cukierniczą, zamiejscowego. Wymagam 2 klasowego świadectwa. Gierasiewicz. Cukiernia. 2—1

Dwa pokoje z balkonem, przedpokojem, kuchnią i zlewem, do wynajęcia ulica Piotrkowska dom Jarzyńskiego. 2—1

Hurtowy Skład Papieru Dom Handlowy Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10—2

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** Druk K. Rybackiego w Łowiczu.